№ 333. Warszawa. Piątek 6/18 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna za Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem ... rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Faustyny Wdowy. Wschód słońca o g. 8 m. 8.—Zach. o g. 3 m. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić raczył przebywającemu we Francji wychodźcy Polskiemu Józefowi *Jusińskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 r.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa Polskiego, udzielić raczył w drodze łaski, Ludwikowi hr. *Grabowskiemu*, przez wzgląd na stan jego niezamożny, oraz długoletnią nieskazitelną służbę i niezachwiane przywiązanie do Tronu niegdy ojca jego Stanisława hr. Grabowskiego, kontrolera jeneralnego, prezydującego w N. I. O. członka rady administr. Królestwa, pensję w ilości rubli tysiąc ośmset rocznie i do śmierci.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, na wniosek głównego zarządu szkół, w d. 27 sierpnia r. b. raczył NAJWYŻEJ rozkazać: utworzone w r. 1849 posady trzech inspektorów szkół rządowych i prywatnych w okręgu naukowym Warszawskim zwinąć, a nadzór nad szkołami elementarnemi poruczyć, jak dawniéj, dyrektorom gimnazjów, inspektorom szkół wyższych realnych i nadzorcom etatowym szkół powiatowych, z przeznaczeniem dla osób tych funduszu na koszta podróży wedle uznania władzy okręgu naukowego, stosunkowo do liczby szkół przez każdego wizytować się mających i odległości jednéj szkoły od drugiéj.

— Rada administracyjna Królestwa, na zasadzie postanowienia swego z d. 17 (29) grudnia 1835 r. oraz na przełożenie dyrektora głównego kommissji skarbu, postanowiła: Kazimierz *Bieliński*, mylnie za wychodźcę uważany, gdyż w r. 1831 wzięty do niewoli przez wojska CESARSKO-Rossyjskie, do czasu uwolnienia go tamże służył, ma być wykreślonym z listy imiennéj osób przy postanowieniu z d. 28 czerwca (10 lipca) 1835 r. dołączonéj i konfiskata majątku jego z wszelkiemi skutkami cofniętą.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności, celem postawienia ubogich matek w możności oddania się pracy i zapewnienia należytéj nad ich małoletniemi dziećmi opieki, w chwilach w których zajęcia nie pozwalają im pozostać w domu, Warszawskie towarzystwo dobroczynności za zgodzeniem się i zezwoleniem na to opiekuńczego rządu, po zrobieniu stosownych przygotowań, zamierzyło z początkiem roku przyszłego otworzyć przy ulicy Jerozolimskiéj w domu nro 1574*g*, dom przytułku dla niemowląt (żłobek). Poświęcenie domu tego odbędzie się w dniu 12 (24) grudnia r. b. o godzinie 11éj z rana, zaś z dniem 3 stycznia 1858 r. rozpocznie się przyjmowanie niemowląt do tego zakładu; o czém zawiadamiając interessowaną publiczność, zarazem informuje ją: 1) Że stosownie do zatwierdzonéj na d. 14 (26) marca 1856 r. przez radę administracyjną Królestwa organizacji dla domu przytułku niemowląt, do korzystania z dobrodziejstwa pomieszczenia w tym domu, mają prawo dzieci obojga płci ubogich rodziców wszelkiego stanu i wyznania, oprócz niechrześcijańskiego, liczące wieku od 6ciu tygodni do lat 3ch. 2) Matka mająca prawo do powyższego dobrodziejstwa i pragnąca korzystać z takowego, winna złożyć na ręce opiekuna domu przytułku dla niemowląt, na papierze bez stępla: *a)* metrykę urodzenia dziecka; *b)* świadectwo szczepionéj ospy; *c)* zaręczenie właściciela domu zapewniające, że żądająca pomieszczenia dziecka w żłobku, jest stale w domu jego zamieszkałą i zameldowaną, że prowadzenie jéj jest dobre i że taż żądająca oddaje się pracy, z wymienieniem rodzaju takowéj. 3) Opiekun żłobka mając sobie złożone dowody powyższe, po ich sprawdzeniu, wyda natychmiast proszącéj stosowną kwalifikację, zaś dowody przez nią złożone u siebie zatrzyma. 4) Otrzymująca kwalifikację matka wraz z takową i dzieckiem do przyjęcia zakwalifikowanem, winna jest stawić się w godzinach przyjmowania dzieci do żłobka, przed lekarzem dyżurnym, który po przekonaniu się o stanie zdrowia dziecka, opinję swoją zapisze na kwalifikacji i podpisem stwierdzi. 5) Jeżeli lekarz dyżurny poświadczy na kwalifikacj, iż nie ma nic przeciwko przyjęciu dziecka, matka zwróconą sobie przez lekarza kwalifikację wręczy miejscowéj dozorczyni, która dziecko jéj natychmiast przyjmie, jeżeli zaś decyzja lekarska będzie nieprzychylną przyjęciu dziecka do żłobka, matka obowiązaną będzie zwrócić kwalifikację opiekunowi, i z dzieckiem swém wydalić się z zakładu; co wszakże nie pozbawia matki dobrodziejstwa pomieszczenia jéj dziecka w żłobku za drugiem zgłoszeniem się, jeżeli powód poprzedniego nieprzyjęcia ustanie. 6) Dzieci w powyższy sposób wykwalifikowane i przyjęte, przyjmowane będą do żłobka codziennie, oprócz dni niedzielnych i świątecznych: w lecie o godzinie 5éj z rana, w zimie o 7éj i zostawać w tymże będą: w lecie do godziny 8éj wieczorem, a w zimie do godziny 6éj. 7) Żadne dziecko na noc w żłobku zostawać nie będzie, a jeżeliby matka po nie wieczorem nie przyszła, takowe przez służbę miejscową odniesione jéj zostanie i nigdy już do żłobka przyjęte nie będzie. — Prezes administracji ogólnéj, rzeczywisty radca stanu, Seweryn hr. *Uruski*. — Członek sekretarz, radca honorowy, Adam *Kleczkowski*.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 5 grudnia 1857 r.

Szlachcic polski w Paryżu. Pogrzeb siostry Rozalji. Czego nasi nie widzą w tem mieście Poświęcenie kościoła św. Klotyldy.

Nie ma zapewne na całym świecie podobnego zbiegowiska ludzi, jakiem jest Paryż. Kogo tu nie ma, i kogo tu nie spotyka człowiek?....

My polacy, cośmy przywykli do spokojnéj wiejskiéj zagrody, do życia pustelniczego prawie, z zadziwieniem i przestrachem patrzymy od niejakiego czasu na ten dziwny tłum z ziemi naszéj, co wali samopas po bruku paryzkim.

A któż to kiedy słyszał panie o podobnych rzeczach w Polsce? wszakże ja sam pamiętam jeszcze, kiedy o Paryżu mówiono u nas, jak o zaczarowanym pałacu królewny Szeherazady; a dziś, widzę na bulwarach, idzie szlachcic z Podlasia, w szaraczkowym surducie, z podstrzyżonym wąsem, z sękowatym kijem w ręku, i tak obojętnie spogląda do koła, jak gdyby u siebie na jarmarku oglądał konie i woły. Zdrowie mu aż pryska z rumianéj i tłustéj twarzy, a w błyszczącem oku widać, że musiał do nieprzyzwyczajonego ku temu żołądka, dolać po dobrem śniadaniu quantum Satis-Burgundjusza lub Bordeaux. Zaczepiam go rozmową, aż on mi zaczyna prawić o Paryżu jak o swojéj Wólce, to gani, tamto wyśmiewa, nad tem się lituje — horresco referens!...

I cóż więc tym ludziom można mówić potem o Paryżu? Szlachcic przeczyta w Kronice tytuł: *Korrespondencja z Paryża*, uśmiechnie się szydersko, przerzuci kartkę i ani będzie czytał, przekonany, że zna dziś lepiéj Paryż od wszystkich kor

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

— Ja mam nadzieję, że już tak jest, — mówił na to Oskierko, zacierając ręce. — i tak sobie mówię, że chociaż tam pan Pułaski nie połączył się z panem Zarembą, to za to my będziem dziś święcić połączenie z panem Jówalnéj, a natomiast wszędzie ślady drobnych utarczek. Popalone karczmy i inne budynki przy drogach, czasem koń jakiś zabity, gdzieindziéj człowiek położony strzałem przy drodze..

Wszakże tak jadąc obaczyli niebawem ślad trochę znaczniejszéj utarczki. Na środku drogi bowiem leżało kilkanaście ciał martwych, a krew jeszcze nie całkiem zakrzepła błyszczała ciemno-czerwonem zwierciadłem do słońca. Dojeżdżając do tego miejsca. Oskierko stanął na nogi w powozie i przypatrywał się porozrzucanym tam i sam trupom z uwagą. Rozglądał się także i poza drogę i mówił:

— Już się tu taki zwarli ze sobą! a musieli się uporczywie borykać, kiedy aż tak daleko poza drogą znać ślady krwi i kopyt końskich, ba i ludzie tam leżą. Patrzno pani, jak się to musieli zasadzać, kiedy konie aż takie jamy powyrywali kopytami w murawie!

Ale to mówiąc, wyprostował się nagle i zawołał: — Stój! — do woźnicy.

Woźnica stanął, — Annuncjata spojrzała na Oskierkę, coby to było, — a Oskierko stał wyprostowany w powozie i wyciągnąwszy szyję, wpatrzył się z takiem wytężeniem w drzeżefem.

Annuncjata na to już nic nie odpowiedziała, tylko kazała pośpieszać.

Ale jechali do południa i po południu jeszcze z godzinę, — a tych ogniów wczorajszych nie widzieli ni śladu. Z okien zamkowych było widać daleko — a łuny wielkich pożarów rozpościerają się zwykle wysoko...

Wszakże wyjechawszy z południowego popasu, kiedy dojechali do tego miejsca, gdzie się łączyły ze sobą dwa główne trakty, zaczęły im się zaraz pokazywać te wszystkie ślady, które zwykle zostawia za sobą wojna. Widzieli więc kilka karczem spalonych, mosty na rzekach popsute i pozrzucane, a trochę daléj całą wioskę spaloną. Przy wiosce musiała mieć miejsce jakaś utarczka, bo na cmentarzu kopano grób wielki jakby na kilkanaście trumien, xiądz tam stał z organistą, a od karczmy spalonéj we wsi wieśniacy znosili ciała ludzkie na noszach...

Oskierko pobiegł tam, aby się ludzi rozpytać o dokładniejsze szczegóły bitwy. Wszakże tak xiądz miejscowy, jak i wieśniacy, nie wiele mu umieli powiedzieć. Z ich zeznań to tylko zdawało się być rzeczą pewną, że do dnia wczorajszego były po tych wioskach porozkładane małe komendy konfederackie, należące podobno do partji Zaremby. Wczoraj wieczorem nadciągnął od południa jakiś oddział większy konfederacki od zachodu, a jeszcze większy nieprzyjacielski od południa. Tu się zaczęli bić z sobą. W bójce popalili karczmy i wioski, i bijąc się pociągnęli daléj na wschód północny.

Pokombinowawszy te wiadomości jakoż i in-

respondentów całego świata.

Dawniéj — prawda, że to j[illegible] dawno temu, — pany nasze wywozili [illegible] zagranicę szukając nauki; potem wywoz[illegible]ając zabawy i odurzenia. Dziś, jedzi[illegible]chcic bez żadnego celu, dla tego jedynie, [illegible] go podróż tanio kosztuje; nie ma nawet i owego pretextu mojego niegdyś sąsiada, pana Czepielewskiego, który, gdy go nieboszczka pani Kurdwanowska pytała: Czy pan marszałek wyjeżdża do wód zagranicę? — Do wód? mościa dobrodziejko, odpowiadał, a niech mnie Bóg zachowa, ja wodę mam i u siebie, a jadę zagranicę do wina, do wina....

Naturalnie, więc ten szlachcic nudzi się wierutnie wśród tego odmętu, który go zewsząd nie tykając otacza; dziesiątéj nawet części tego nie widzi, co jest do widzenia w Paryżu. I powraca do domu z zadziwieniem w duszy: dla czego to Paryż tak sławny?.... Ale i to zapytanie w duszy mu tylko odzywa się cicho, a na jawie — dziwy opowiada i łże jak ów myśliwy, co z próżną torbą do domu powraca. Gadajże jemu teraz o Paryżu!...

Proszę was, nie dziwcie się temu, że list z Paryża zaczynam ojczystą sprawą, bo się obronić nie mogę od tego napływu polskiego elementu, który mię wszędzie spotyka. Wszędzie, nawet w owéj strasznéj dziurze, którą paryzkie chudopacholstwo zna pod imieniem: Gargotty z ulicy du Mail. Ja chodzę tam jedynie w chwilach mojéj kryzys finansowéj i za 32 grosze zjadam tak dziwne rzeczy, o jakich się żadnym mędrcom nie śniło.

Otóż wczoraj, kiedy w pokorze i cichości ducha dopełniam téj strasznéj operacji, słyszę, jak obok mnie siedząca pani w jaskrawych wstążkach i w kapeluszu zanadto pięknym może, ze względu na miejsce gdzie się znajdujemy, mówi do swojego męża zapewne:

— A czyż tu oni nie odmieniają *farfurek?*

— Czasami — odpowiada zcicha zapytany, spoglądając dokoła niespokojnym wzrokiem, bo duchem przeczuwa ów szlachcic przytomność krajowca.

Daléj już nie słucham i nie patrzę nawet w tę stronę, bo w téj *farfurce* poznaję ich nadto dobrze, aż do prowincji, aż do miejsca ich rodu, i szukam kapelusza i laski....

Złe jadło smutne nasuwa myśli, bo taka to biedna ta nasza natura ludzka. Wychodzę zamyślony i cierpki; a widząc jak płaczliwie mrugają ku mnie latarnie we mgle, która zalega *Place des Victoires*, pytam się sam siebie: czego ci ludzie szukają w Paryżu, dobrowolnie skazani do galer ulicy du Mail? w Paryżu, w którym wszystko się znajdzie, co tylko świat zawiera w sobie, byleby umieć szukać i widzieć.

Ależ umieć widzieć, i to wśród tego prądu, co popycha, tłoczy i unosi, to może największa nauka żywota. Czyż to mało ludzi włóczy się po świecie, a wieluż to jest takich, których opowiadanie lub opisy są prawdziwie zabawne lub nauczające?...

Czegoż nie ma w Paryżu? I gdyby przeszłego tygodnia poszedł ze mną który nasz szlachcic do wojennego szpitala, *du Gros-Caillou*, zobaczyłby obchód, przed którym zadziwiony i jak ja do głębi serca wzruszony, upokorzyłby ducha i pytał się sam siebie: Gdzie jest? i co widzi?...

Ze skromnéj kaplicy szpitala, wśród niezmiernego tłumu wojskowych i ludu, na ramionach żołnierzy wyniesiono skromną trumnę, białym całunem pokrytą i wielkim naczernioną krzyżem. Po obu jéj stronach, długim rzędem, w pokorze i milczeniu, idą siostry miłosierdzia, a za niemi kapłan i służba.

Czyjże to, zapytałbyś, pogrzeb? skromny w wystawie, a tak wspaniały i wielki powszechnym żalem i powszechną żałobą! Ten tłum wojenny, takim smutkiem przejęty, jakiegoż to wodza odprowadza zwłoki? komuż towarzyszą te łzy całego ludu? za kimże ciągnie w żałobie ten szereg walecznych dziewic, nieustraszonych służebnic boleści? I gdyby ci powiedziano, że pod tym całunem zamknięto zwłoki siostry Rozalji, panny miłosierdzia, słusznie byś pomyślał: »święteż to miasto, gdzie wojsko i lud, nieproszeni i nie wzywani, taką cześć oddają téj zmarłéj zakonnicy!...

Ależ bo to siostra Rozalja!... Wszakże całe wojsko, wszyscy ci żołnierze rozmaitéj broni, widzieli ją spokojną, nieustraszoną i czynną na wszystkich polach wschodu, gdzie zaraza i żelazo zmiatały tysiące walecznych! A ten lud cały widział ją dnia każdego przy barłogu biedaka, lub przy łożu boleści, z uśmiechem wiary, ze słowem pokoju, z otwartą ręką i sercem, widział ją aż do téj ostatniéj chwili, kiedy wielką swą duszę oddała w ręce Boże, w tymże samym szpitalu i z téj saméj boleści, z którą tak dzielnie walczyła.

Jest tu jeszcze i drugi taki żołnierz Pański, co ten nieustraszony szereg prowadzi do boju. Siostra Jadwiga. Ale tego nie widzą nasi panowie i szlachta....

A pytaj ich, czy widzą co się dzieje w innéj stronie tego miasta, wśród największych pałaców, najmożniejszych ludzi? Zapytaj ich, czy widzieli poświęcenie kościoła świętéj Klotyldy, które się odbywało w przeszły poniedziałek? Któżby z nich nie zbudował się na duchu, widząc ten przepych ceremonji, tę świetność uroczystą i poważną, tego arcypasterza i xiążęcia kościoła, otoczonego tłumem duchowieństwa i wiernych modlących się owieczek, których złote i wonne runo podnosiło jeszcze blask i uroczystość obrzędu.

Ogromna świątynia, bo mająca 98 metrów długości na 35 szerokości, była tak pełna, że się przecisnąć nie było sposobu, a dom Boży, był rzeczywiście domem modlitwy i chwały jego.

O samym gmachu mało można powiedzieć pochlebnych rzeczy; chociaż Francuzi ze zwykłą im skromnością, niemają wyrazów aby go wychwalić. Historja Kościoła jest następna. Aby zastąpić miejsce, ciasnéj i nędznéj kaplicy św. Walerji w jednéj z najważniejszych części możnego przedmieścia St. Germain; przyjęto za restauracji jeszcze projekt zbudowania parafjalnego kościoła pod nazwaniem św. Karola. Kiedy późniéj rzeczy się zmieniły we Francji, zmieniło się i imie świętego, i niezaczęta jeszcze świątynia miała być poświęcona św. Amelji. Skończyło się jak widzimy na św. Klotyldzie, któréj Celtycki początek i imie, pogodziły wszystkie opinje.

Węgielny kamień téj świątyni, położony został w 1846 r. a ponieważ wówczas szkoła romantyczna wywołała we Francji zamiłowanie powszechne średniowiecznéj sztuki; a usiłowania i pisma pp. Montalemberta i Caumont, pociągnęły nawet w tę stronę i opinję rządową, stało się iż św. Klotylda miała być pierwszym kościołem, postawionym we Francji w średniowiecznym smaku.

Na nieszczęście wychowanie i nauki architektów ówczesnych, inny miały początek i inną wcale dążność. Budowę zatem świątyni powierzono pp. Gau i Ballu; z których pierwszy cały się był poświęcił badaniom architektury egipskiéj, a drugi greckim zabytkom. Ale u Francuzów to rzecz nie nowa, i Graf Rambuteau minister ówczesny broniąc się przeciw słusznym zarzutom, co do dążności artystów, zamknął dyskussję następnym dowcipem: „Je suis profondement convincu que le nom de M. *Gau* sera d'une bonne augure pour l'architecture *Gothique*."

Umarł p. Gau w ciągu budowy kościoła, a Helenophil Ballu, sam jeden dokończył świątyni, z bardzo małemi odmianami pierwotnego planu. Zaczęta jak powiedziałem w 1846 roku, poświęcona i otwarta dla czci publicznéj d. 30 listopada, będzie ona kiedyś dowodem, jak próżne są usiłowania nasze, kiedy posięgamy naśladować to, czego tradycja, cel i główna zasada, są stracone dla nas!

Gdyby pp. Gau i Ballu, nie byli Francuzami, gdyby zrzuciwszy pychę z serca, skopjowali byli po prostu, którykolwiek z Romanckich pomników istniejących we Francji, byliby zbudowali niechybnie rzecz piękną i ważną. Bo mając w ręku do użycia 5.760,000 franków, które kosztował kościół św. Klotyldy, czegóżby niedokazali na téj drodze, zkądinąd biegli i dzielni artyści. Ale oni chcieli stworzyć i z siebie wydobyć, ogromną myśl gotyckiéj świątyni, i wydali mierny, słaby i ciężki przerys kolosalnych tradycji, bezdzietnych mistrzów.

Nie pomogły im i przepych ozdób, bogactwo wewnętrzne i kosztowne sprzęty, nie pomogła niezmierna biegłość rzemieślników, a dziwnie upstrzone ściany, różnobarwne szyby, rzeźba na marmurze i drzewie, nie zastąpią tego wrażenia, które przejmuje każdego, co wchodzi pod wyniosłe szczyty jednéj z tych starożytnych, nagich, i jakby skrzydłem śmierci w pokoju przyćmionych, gotyckich świątyń!...

Dzieło wiary, genjuszu, ducha i uczucia nielada kto wznieść i postawić może, a największe bogactwo nie zastąpi téj prostoty, co płynie z ich jasnego źródła. (*d. n*)

---

ne szczegóły drobnostkowe ogromnie ze sobą, Oskierko był zdania: że Branicki musiał się ruszyć z Krakowskiego, gdzie dotąd leżał z swem wojskiem, i pociągnął tu, aby odciąć Zarembę od Pułaskiego; Bierzyński zaś, czy to wiedząc o tem już naprzód, czy trafiwszy na to przypadkiem, powstrzymuje ten marsz na sobie, ucierając się z Branickiego awangardami. Tak się domyślał Oskierko — i mówił do Annuncjaty:

— JW. pani! trzeba nam podobno pośpieszać, bo jak widzę jesteśmy tu w samym środku nieprzyjacielskiéj siły, awangarda przed nami, a korpus główny ciągnie pewnie za nami...

Jechali tedy trochę pospieszniéj — a wszystko potwierdzało domysł Oskierka. Nigdzie bowiem nie było widać śladu jakiejś bitwy wo przy drodze stojące, jakby tam osobliwsze zjawisko obaczył.

I było to istotnie zjawisko niepospolite. Na drzewie tem bowiem, schowany przez połowę w gęste gałęzie, wisiał człowiek. Nie było można zrazu rozpoznać twarzy wisielca i było tylko widać bóty wielkie palone i wywixone starannie, które chwiejąc się razem z nogami na wietrze, uderzały ogromnemi ostrogami o siebie. Widok ten powieszonego człowieka był właściwie przerażającym, ale ów brzęk ostrogów w powietrzu musiał tu zmieniać całkiem pierwsze wrażenie, patrzący bowiem na tego wisielca Oskierko miał raczéj wyraz uśmiechu na twarzy, niżeli przerażenie lub zgrozę.

— Przez Pana Boga żywego! cóż to jest takiego? — zawołała Annuncjata, zrywając się nagle z siedzenia i patrząc także na to widowisko.

— A cóżby było? — odpowiedział Oskierko, — ot! powiesili i koniec. Ale patrzno pani, jeszcze i tańcuje w powietrzu.

— Któż to jest taki? — pytała Annuncjata, zaglądając z trwożliwą ciekawością w twarz wisielca, zakrytą trochę gałęziami i liśćmi.

— A czyż go pani nie poznała? — odpowiedział Oskierko, — toż to nasz rotmistrz Wścieklica. Brzęczał ostrogami za życia, brzęczy też i po śmierci, co mu się też dawno już należało.

Annuncjata spojrzała w twarz jego, a obaczywszy tę twarz pyzatą, nabrzekłą dziś jeszcze bardziéj, już zesiniałą i wykrzywioną okropnie, wstrzęsła się cała i zawołała:

— Jedź! jedźmy już!.... Nie wiem jak waszmość możesz się przypatrywać takim widokom!

Powóz ruszył, Oskierko zabrał nazad swe miejsce i odpowiedział:

— Napatrzyłem się dosyć na klęski, które ten człowiek rozsiał po kraju, trudnoż się nie przypatrzyć z uwagą, jaką wziął za to zapłatę.

Powóz pośpieszał daléj — i jechano jeszcze z godzinę. Już też nareszcie i słońce się zniżyło ku zachodowi i zaszło, — a na drodze nie było nic widać nowego. O Bierzyńskim i Marcie nie było nawet i wieści. Podróżni zaczęli się już trochę kłopotać, a Annuncjata mówiła:

— Już też mnie tylko moja niecierpliwość tu wypędziła, bo zresztą nie wiem, ani pocośmy tu wyjechali, ani dokąd jedziemy.... Trzebaby nam podobno wziąć się gdzieś tutaj na lewo i do klasztoru dojechać.

— A to ta droga, — odpowiedział Oskierko, — będzie aż owo tam, za tamtym lasem.

Jechali więc, już i nie myśląc o niczem, — ale tymczasem całkiem nowe otworzyło się im widowisko.

O tysiąc kroków na lewo od drogi był las.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 13 Grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższéj, lordowie zgromadzili się o godzinie 3ciéj i odroczyli się do lutego, po ogłoszeniu, że Indemnity Bill, otrzymał zatwierdzenie królewskie.

W Izbie niższéj mówca zajął miejsce o trzy kwadranse na trzecią. Bardzo mało zgromadziło się członków, ponieważ nie ma żadnych interessów do załatwienia. Odroczenie nastąpiło zwyczajnym trybem.

— *Observer* zapowiada, że parlament zgromadzi się na nowo w dniu 4 lutego.

— Tenże dziennik ministerjalny pisze w przedmiocie kwestji Banku.

»W czasie przesilenia 1825 roku, przeszło 70 banków wstrzymało swoje wypłaty. Wiele z tych banków liczyło się do rzędu wydających papiery (Zettel Bank). Naturalnie gdy który z takich banków upada, papiery jego zostają w rękach wielu takich ludzi, którzy nie tylko nie są w niczem odpowiedzialnemi za wstrzymanie wypłat, ale nawet zupełnie są obcemi interessom handlowym. Jeżeli zatem akt z roku 1844 położył pewne granice wypuszczaniu w obieg papierów bankowych, naturalnie jedynym skutkiem tego było, że szkody wynikające z popłochu pieniężnego więcéj się skoncentrowały na stan handlowy, kiedy dawniéj wszystkie klassy ludności znajdujące się w okręgu, gdzie jaki upadek miał miejsce, mniéj więcéj skutek jego uczuwały. Sądzimy przeto, że pod tym względem popłoch finansowy obecnie daleko mniéj powszechne nieszczęścia sprowadza niż dawniéj. Dla tego, że prawo to przy szczególnych warunkach zostało przekroczonem, to nie jest jeszcze powód, żeby je uważać za martwą literę. Ale jak nam się zdaje, pan Disraeli w bardzo zadowalający sposób wskazał, że przyczyny przesilenia pieniężnego nie należy bynajmniéj szukać w zanadto obfitéj emissji papierów. Powodem tego jest reakcja, która zwykle następuje po pomyślnym stanie interessów, tudzież przesadnie wielkie wydatki. My tę reakcję uważamy zupełnie za naturalną i sądzimy, że prawo z r. 1844 pogorszyło jeszcze przez kilka dni przynajmniéj słabość wynikłą z nierozważnego użycia pozornego kapitału, znanego pod nazwą kredyt. Ale żeby okazać nieużyteczność prawa z roku 1844, potrzebaby być tak śmiałym, żeby utrzymywać, że nieograniczona emissja papierów w Bankach prywatnych, niebyłaby jeszcze więcéj nieskończenie złego przy dzisiejszem przesileniu zrządziła, i że papiery nie byłyby nieskończenie wiele z wartości swojéj straciły. Ale tego p. Disraeli nie śmiał utrzymywać i sądzimy, że nawet nic podobnego nie pomyślał i nieuwierzył. Naszem zdaniem jest, że jeśli akt z r. 1844 nie wywarł tych wszystkich wielkich i dobroczynnych skutków, jakie z niego sir R. Peel wróżył krajowi, to jednak te skutki jakie się z niego okazały, były niezaprzeczenie zbawienne i dobroczynne, a drobne niedogodności jakie akt ten mógł wywołać zawsze szybko i skutecznie przez środki ze strony gabinetu przedsięwzięte, zostały usunięte.

Jutro oczekujemy tu obszernych raportów z Indji. (*Neue Pr. Ztg.*)

— Na posiedzeniu Izby niższéj w d. 12 b. m. p. Horsman zapytał czy to prawda, że królowi Delhi przyrzeczono, że mu życie zostanie darowane, a jeśli tak jest istotnie, tedy na jakiéj zasadzie i jakiém prawem podobne przyrzeczenie udzielono. P. Vernon Smith odpowiedział, że wydano rozkaz stawienia króla Delhi przed sądem, ale ponieważ kapitan Hodgson który go wziął jeńcem, przyrzekł mu zachowanie życia, nie można było zatem to przyrzeczenie złamać. Kanclerz skarbu zapowiedział, że zaprojektuje wyznaczenie 5000 fst. na wyprawę doktora Lewingston w głąb Afryki. Lord Palmerston oświadczył, że rząd przychylając się do życzenia Izby niższéj, postanowił, że pensja 1000 fst. wyznaczona dla jenerała Havelock, po jego śmierci przejdzie w spadku na jego syna, ale w tym celu wypadnie mu przedstawić Izbie nową rezolucję. Następnie były rozprawy nad propozycją kanclerza skarbu względem wybrania komitetu któryby zajął się roztrząsaniem aktu bankowego z r. 1844. Pomimo silnéj opozycji pp. Gladstone i Disraeli, wniosek został zatwierdzony większością 295 przeciw 117 głosów. Następnie wniosek kanclerza skarbu, aby komitetowi temu poruczone zostało roztrząsać powody ostatniego przesilenia i dochodzić, jak dalece prawa względem emissji papierów Banku płatnych na okaziciela, mogły przyłożyć się do wywołania tego przesilenia, także został prawie jednogłośnie przyjęty.

— W Shernees przy ujściu Tamizy stoją obecnie 23 paropływy szrubowe z 823 działami i o sile 7280 koni, daléj sześć paropływów kołowych, o sile 2380 koni i z 51 działami, 29 statków kanonjerskich z 58 działami i o sile 1660 koni, razem 58 paropływów o sile 11,520 koni i 923 działami. Ma to być nadzwyczaj wspaniała flota, któréj dowódcą ma być admirał Codrington. (*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

HongKong 30 Października. Atak na Kanton ma nastąpić w pierwszych dniach miesiąca grudnia. Namiestnik Yeh ma jak słychać zostać usunięty, a miejsce jego zajmie Pil-Kain. Według wiadomości z Nankinu (rezydencji powstańców chińskich) król wschodnich i północnych prowincji umarł i inny w jego miejsce został mianowany. Wieża porcelanowa została zniszczoną. (Te ostatnie wiadomości już dość dawno głoszone były w Europie.) (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 13 Grudnia. Kronika wewnętrzna nie daje nam dziś żadnych nowości politycznych, telegraf jest prawie niemy.

Wspominaliśmy o trudnościach jakie powstały między Francją i Anglją w przedmiocie emigracji murzynów na brzegach afrykańskich, co gabinet angielski chciał uważać za zupełny handel niewolników. Trudności te przez niejaki czas były bardzo ważne. Instrukcje wprost przeciwne przesłane zostały eskadrom dwóch państw, jedne względem dopomagania téj emigracji i dostawiania jéj, drugie względem niedopuszczenia jéj wszelkiemi możliwemi środkami. Pojmujemy że to położenie przedstawiało nieustanne niebezpieczeństwo. Jeden strzał armatni nieroztropnie wypalony, mógł wywołać niebezpieczne starcie; ale ta niebezpieczna ewentualność zdaje się być usuniętą wskutku noty objaśniającéj, bardzo zadowalającéj, udzielonéj w tym przedmiocie przez francuzkiego ministra spraw zagranicznych. Dla lepszego jeszcze wyjaśnienia téj kwestji drażliwéj i zawikłanéj, zgodzono się co do zasady na odbycie konferencji w Londynie, tylko czas zgromadzenia się jéj nie jest dotąd oznaczony.

Dwadzieścia pięć siostr Sgo Wincentego a Paulo udało się do Chin. Zakonnice te przeznaczone są do służby w szpitalach morskich.

Zapowiadają że w Ibraiłowie przy ujściu Dunaju, ma być ustanowiony konsulat francuzki. Dotychczas w tém miejscu był tylko ajent konsularny.

Zapewniają że w dniu 1szym stycznia przyszłego roku, ani jeden order nie będzie przeznaczony na drodze cywilnéj, te oznaki zaszczytne zachowane będą dla samych tylko wojskowych w armji i marynarce.

— Wiadomości z Rzymu donoszą, że Jego Świątobliwość Pius IXty osobiście poświęcić ma w dniu 13tym b. m. xięcia Canino na kapłana, (dotąd bowiem xiądz Canino ma tylko stopień djakona). Ceremonja ta odbędzie się w prywatnéj kaplicy Jego Świątobliwości. Ambassador francuzki będzie przy tém obecny. Ciągle dużo mówią o przyszłości gotującéj się dla tego młodego członka rodziny Bonaparte i pomimo jego osobistéj skromności, która prawie podobna jest pokorze, wszyscy widzą w nim przyszłego kardynała, a może wielkiego jałmużnika *in petto*.

— Pani Ristori ukończyła już swój długi objazd dramatyczny w Hiszpanji, skąd podobno unosi wielką massę kwadrupli. Po całym miesiącu występowań w Barcelonie, gotuje się ona powrócić do Francji. (*Ind. Bel.*)

— Postanowieniem w dniu 12tym b. m., Cesarz jak już donieśliśmy poprzednio z depeszy telegraficznéj, przeznaczył dla ministra spraw wewnętrznych nadzwyczajne kredyty 300,000 fr. z roku rachunkowego 1857 i 700,000 fr. na rok 1858. Pieniądze te mają być użyte częścią na wspieranie budowli miejskich, a częścią dla biur dobroczynności lub gdzie takowych nie ma, do rozporządzenia komissji ubogich. Postanowienie to poprzedzone jest następującym raportem ministra spraw wewnętrznych do Cesarza:

»Najjaśniejszy Panie. Jakkolwiek rozsądnym okazał się handel francuzki, i jakkolwiek rząd rozwinął najtroskliwszą czynność przy coraz bardziéj z każdym dniem ustalającym się stosunku solidarności, jaki między wielkiemi narodami świata wywołują stosunki handlowe, kraj nasz i tak nie mógł ujść reakcji przesilenia, które się sroży w Ameryce i Europie. Przez niekorzystne położenie han

---

Las ten, choć nie na górze, stał jednak na miejscu znacznie wyniosłem. Od jego brzegu ku drodze spuszczała się łąka gładka jak dłoń i dopiero niedawna skoszona. Jeszcze stały na niéj gdzieniegdzie kopce siana, a tu i owdzie było widać wozy wyładowane, lecz bez zaprzęgów. Wszystko to jeszcze nie przedstawiało nic tak osobliwego, — jakoż byliby na to żadnéj nie zwracali uwagi podróżni, — gdyby jednakże nie to, że przy jednym z takich wyładowanych wozów leżał przy dyszlu koń wyciągnięty, a tuż koło niego parobek w znak wywrócony. Obaczywszy to Oskierko zdaleka, rzekł do swéj towarzyszki:

— Patrzajno pani, gdzieś się tu znowu musiano borykać, bo owo koń leży a i człek przy nim bez duszy.

Annuncjata była tak smutnie zadumaną w téj chwili, że się wprawdzie zbudziła, ale zaledwie wiedziała, co do niéj mówił Oskierko. Pomimo to wszakże Oskierko kazał przystanąć i znów powstawszy w powozie, zaczął się rozpatrywać po łące.

Było już wtedy po zachodzie słońca, a ziemia się obloкła w coraz ciemniejszą mgłę błękitnawą, do tego jeszcze ów las czarny i gęsty rzucał coraz mocniejszy cień koło siebie, ale zawsze jeszcze dość było światła, ażeby Oskierko obaczył pod samym lasem dosyć znaczne pobojowisko.

A było to pobojowisko w saméj rzeczy nie małe, na kilkaset kroków bowiem wszerz i wzdłuż łąki leżały całe stosy ciał ludzkich i końskich, a ziemia była czarna pod niemi. — Wytężywszy słuch w ciszę, było nawet słychać jakieś jęki zgłuszone, jakby westchnienia śmierci...

— Boże mój! — zawołała Annuncjata, widząc to wszystko, — jakże mi się serce ścisnęło! Józef tu jest gdzieś w tych stronach, czy tylko nie on poniósł tę straszną klęskę! On jest taki szalony, a miał siły tak słabe! — Żebyż się nam przynajmniéj ktoś znalazł, któregobyśmy mogli o tę bitwę rozpytać!

Oskierko się obejrzał na wszystkie strony, ale nie widział nikogo. Dlatego rzekł:

— Nie masz tu kogo się spytać..... ale tak mi się zdaje, jakby się tam jakiś człek żywy błąkał po tem pobojowisku. Niech się pani tutaj zatrzyma, a ja pójdę do niego i spytam.

Ale noc była a Annuncjata, i tak już zaniespokojona do najwyższego stopnia, uczuła jeszcze tem większą trwogę. Rzekła więc do swego wiernego litwina:

— Poczekaj waszmość, i ja pójdę z waszmością.

Szli więc oboje. A jak się zbliżyli do pobojowiska, obaczyli tam istotnie jakiegoś człowieka, który błądził z głową schyloną pomiędzy ciała pobitych i czegoś szukał. Odsuwał on nawet z tych ciał niektóre i patrzał pilnie po ziemi, — niektóry z konających jęknął boleśnie, inny jeszcze stłumionym głosem błagał o pomoc, a trzeci wołał rozdzierającym jękiem, aby go tylko dobito, — ale on jakby tego wszystkiego nie słyszał, tylko szukał skwapliwie swéj zguby. Widząc tego człowieka podróżni, poznali już zdala, że to był żołnierz, — przyszedłszy bliżéj, dostrzegli ku wielkiemu zdziwieniu, że ten żołnierz płakał tak rzewnie, że aż łkał głośno i zachodził się w płaczu jak dziecko, — a jeszczę bliżéj oboje go razem poznali.

— Pawełku! — zawołała Annuncjata do niego, — przez Pana Boga żywego! cóż ty tu robisz? czego tak płaczesz?...

— Ot! czego płaczę! — odpowiedział Pa.

dlu zagranicznego, tudzież chwilowe podwyższenie warunków które stan zagranicznych banków naszemu kredytowi przemocą narzucił, niektóre gałęzie przemysłu ujrzały się zmuszonemi jeśli nie zaprzestać roboty, to przynajmniej zmniejszyć liczbę godzin i płacę robotników. Przy nadchodzącéj zimie, bardzo wielu robotników doświadcza rozmaitych skutków tego przymusowego ustania roboty i zarobku. Wasza Ces. Mość okazując zawsze najżywsze współczucie dla ich niedoli, raczyłeś mi polecić abym starał się wszelkiemi sposobami temu ich smutnemu stanowi zaradzić. W tym celu ośmielam się prosić Waszéj Ces. Mości o nadzwyczajny kredyt miljona fr. Pieniądze te użyte będą tam, gdzie roboty ustały lub zbyt powolnie postępują, dla wspierania gmin aby mogły zakładać warsztaty któreby robotnikom dały zatrudnienie, tudzież oszczędne piekarnie w którychby ta klassa ludności za zarobione pieniądze taniéj mogła dla siebie i swoich rodzin otrzymywać pożywienie. Zarazem ośmielam się prosić Waszéj Cesars. Mości aby w tych wsparciach i tacy mogli miéć udział których niedola z innych powodów wynika, niektóre bowiem departamenta, a między nimi Ardeche, zostały okropnie dotknięte skutkami wylewów. W tém dziele wsparcia będę ja zarówno zwracał wzgląd na te wszystkie niedole, ponieważ wiem że one wszystkie zarówno zajmują serce Jego Cesarskiéj Mości.« *Billault.*

— Przed kilku dniami dzienniki doniosły, że posłowie birmańscy w drodze z powrotem do swego kraju zostali zrabowani, przyczem kosztowne dary jakie dla swego monarchy od Cesarza francuzkiego wiezli, zostały im zabrane i że za to król skazał ich na śmierć. Obecnie utrzymują że strata podarunków jest tylko pozorem gniewu króla Avy, a rzeczywistą przyczyną to, że missja owych nieszczęśliwych dyplomatów, nie tak się powiodła jak ich władca pragnął, a mianowicie że nie udało im się zawrzéć projektowany traktat handlowy; i dodają że to niepowodzenie było skutkiem przeważnych wpływów gabinetu angielskiego, który popsuł interes missji birmańskiéj w Paryżu. Największém nieszczęściem tych biednych dyplomatów było to, że jenerał Orgoni nie towarzyszył im w powrocie do Avy, tylko z niewiadomych nam powodów przedłużył swój pobyt we Francji. Jednakże w tutejszém poselstwie amerykańskiem nie podzielają tego domysłu, i sądzą że jedynie strata wspaniałych podarunków Cesarskich spowodowała tak dziki gniew władcy Avy.

— Dwaj znani literaci Lefevre Deumier bibljotekarz w Tuileries i krytyk Castil-Blaze, zakończyli wczoraj życie. Lefevre Deumier był jednym z pierwszych tych którzy z Wiktorem Hugo, A. Saumur, Alfredem de Vigny, St. Beuve i innemi zatknęli sztandar romantyczności. Wydał on mnóstwo rozmów i kilka tomów poezji. Ostatniem jego dziełem był szereg poezji pod tytułem: *Le Couvre feu.* Zmarły był gorliwym bonapartystą i miał wielkie łaski u Cesarza. Zostawił on dwóch synów i wdowę która zajmuje zaszczytne miejsce między rzeźbiarzami francuzkiemi.

Castil Blaze pisał prawie wyłącznie o muzyce. Długi czas był współpracownikiem w *Journal des Débats* i *Revue des Deux Mondes.* (*N. Pr. Zeit.*)

I N D J E.

— Być może, że podawana przez pogłoski liczba powstańców oblegających Lucknow (50,000) jest przesadzona, ale w każdym razie musi ich być bardzo wiele, kiedy jak wspominaliśmy, między Lucknow i Allumbagh w odległości trzech mil, komunikacja jest najzupełniéj przecięta. Kiedy Havelock w dniu 20 Września wyruszył z Cawnpur, garnizon Lucknow był w tak wielkiém niebezpieczeństwie, że zwłoka 24 godzin mogła być dla niego zupełnie zgubną. O ile wiemy zamierzano go wówczas uwolnić i Havelock odprowadziwszy garnizon do Cawnpur miał czekać tam na przybycie nowych posiłków potrzebnych do dalszych stanowczych operacji. Alumbagh musiano obsadzić dla zabezpieczenia odwrotnego marszu Havelocka, zostawiono tam rannych, chorych i bagaże, tak, że nawet officerowie nie mogli wziąć z sobą sukni na przebranie się. W dniu 25 a szczególnie 26 zdaje się, że musiały być bardzo krwawe bitwy i anglicy mieli stracić prawie czwartą część sił swoich. Wkrótce potem, ale którego dnia nie wiemy, kiedy już trzecia część miasta była w rękach anglików, oddziały Havelocka i Outrama zostały od siebie odcięte. Okazało się teraz, że niepodobna z taką liczbą ludzi ranionych, bezsilnych, pozbawionych potrzebnych zapasów i niedość uzbrojonych, przedsięwziąść odwrót z Lucknow. Tymczasem bitwy ponawiały się ciągle, a straty anglików były coraz dotkliwsze. W dniu 18 Października usłyszano w Alumbagh okropny wybuch i przypuszczano, że to mogło pochodzić z wysadzenia w powietrze głównego nieprzyjacielskiego magazynu prochu. W Lucknow tymczasem zaczął dawać się czuć brak żywności, i zdaje się że pomyślano nawet o odwrocie do Alumbagh. W dniu 19 Października była podobno bardzo gwałtowna walka na ulicach, ponieważ albo chciano połączyć się z wojskiem w Alumbagh, albo zająć bardzo niedogodną dla obleżonych pozycję nieprzyjaciela. Man Sing najznakomitszy właściel ziemski w Oude, który przybył w 15,000 ludzi przyłączyć się do Anglików, zwiedziony pogłoskami, jakoby żołnierze Outrama sprofanowali jego Zenana, obużył się przeciwko nim, ale przekonawszy się, że był ofiarą fałszywych oskarżeń, objawił swój najszczerszy żal z tego powodu i znowu przyrzekł swoją czynną pomoc. Jednakże wiadomość ta nie jest autentyczną i należy ją przyjąć bardzo ostrożnie. Mówią, że garnizon spodziewa się utrzymać się do dnia 10 listopada, a z drugiéj strony, można na pewno liczyć, że przed tym terminem zostanie uwolniony i że korpus około 7,000 ludzi będzie mógł rozpocząć zaczepne kroki. (*Neue Preussische Zeitung*).

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Berlińska *Boersen Ztg.* donosi, że komissja europejska wstrzymała zupełnie swoje prace, gdy dywan wołoski *ad hoc* w dniu 8mym b. m. jeszcze raz najwyraźniéj powtórzył swoje postanowienie przystąpienia do narad nad kwestjami wewnętrznemi dopiero po stanowczem zdecydowaniu kwestji politycznych, to jest połączenia, obsadzenia tronu i t. d. To oświadczenie swoje dywan motywował temi uwagami, że wewnętrzne urządzenie Xięztw zależyć musi koniecznie od ich politycznego uorganizowania. Daléj słychać, że kommissja uznała słuszność tego postanowienia, przyjęła je i ze swojéj strony zdecydowała odstąpić od swego poprzedniego żądania aby dywan bezzwłocznie przystąpił do roztrząsania kwestji wewnętrznych. W takim stanie rzeczy spodziewać się należy, że dywan odroczy dalsze swoje posiedzenia aż do czasu ostatniego zamknięcia konferencji paryzkich. Podobnychże postanowień spodziewać się można ze strony dywanu mołdawskiego w Jassy. (*Neue Preussische Zeitung*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Rzeczywisty radca stanu *Kruzensztern*, szambelan dworu J. C. MOŚCI, z Grodna, *Bogatko* Jan ob. z Byliny nr 585, *Dzierzbicki* Maurycy ob z Załużów nr 585, *Dowbor* Ludwik ob. z Pilicy nr 601, *Garczyński* Fran. obyw. z Cielc nr 625, *Kornatowski* Roman ob. z Brzeziny nr 585, *Kiełczewski* Zyg. ob. z Szubska nr 601, *Kłapowski* Włodzi. radca koleg. z Petersburga nr 625, *Majewski* Józef obyw. z Brysk nr 585, *Nowicki* Napo. student uniwersytetu z Petersburga nr 414, *Potkański* Witold ob. z Trembaczewa nr 570, *Pawłowski* Wład. ob. z Czarkowy nr 414, *Rutkowski* Ign. oby. z Dembowca nr 584, *Rzeszotarski* Dominik obyw. z Stolnik nr 601, *Rościszewscy* Alex. i Karol oby. z Kozina nr 476, *Zaremba* Ssan. ob. z gub, Żytomierskiéj nr 414, *Żymirski* Kon. oby. z Radzymina nr 584, *Horoch* Alfons ob. z Drezna nr 625, *Loewe* Zyg. referendarz sądowy pruski z Wrocławia nr 486, *Ratyński* Stan. inżynier z Drezna nr 2624, *Świderski* Józef oby. z Krakowa nr 585, *Wolicki* Leon obyw. z Wrocławia nr 472.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Fligiel-adjutant J. C. MOŚCI, pułkownik gwardji *Dehn*, do Paryża, *Ciechomski* Wiktor obyw. do Pułtuska, *Domańscy* Ant. i Edm. ob. do Kurdwanowa, *Jackowski* Alex. ob. do Płocka, *Kozłowski* Apolinary oby. do Więckowic, *Kosiński* Winc. obyw. do Brzostowic, *Małachowski* Hen. hr. do Końskich, *Malhomme* Lud. obyw. do Rożanki, *Raczyński* Marceli ob. do Cieleśnicy, *Rojewski* Walenty obyw. do Wierzchocina, *Sumiński* Walenty ob. do Pułtuska. *Sojecki* Leon ob. do Ostrówka, *Serwiński* Piotr oby. do Cieleśnicy, *Zaborowski* Gustaw ob. do Pułtuska, *Grabowski* Włodzi. ob. do Neapolu, *Laski* Alex. bankier i *Łabencki* Wład. ob. do Paryża, *Przeździecki* Karol ob. do Paryża.

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Robert i Bertrand.—Kantata.*

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Helena de la Seiglière.*— Jutro: *Żydzi.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 50ty.

---

wełek, patrząc z zadziwieniem na Kasztelankę, — pan mój już dogorywa...

— Pan twój! — zawołała Annuncjata, załamując ręce z rozpaczy, — a gdzie on!?

— Ot! tam w téj chatce pod lasem!..... Ej! kiedy Pan Bóg panią tu przyniósł, to niechże pani idzie do niego! On panią ciągle wspomina... może choć skona przy pani!...

— Chodźmy tam! — zawołała na to Kasztelanka, biorąc Oskierkę za rękę, — chodźmy! prowadź nas Pawle.

Pawełek się zastanowił na chwilkę, lecz rzekł stanowczo:

— To chyba pójdę!

I szedł razem z niemi. A przez drogę tak mówił:

— Pójdę choć wiem, że mnie Pan regimentarz nazad tutaj napędzi. Bo widzi pani, pan mój, gdzieś tutaj w téj bitwie, a może też już i przedtem, zgubił krzyżyczek złoty, który zawsze nosił na piersi. Otóż teraz konając chciał go wziąć do rąk, a nie znalazłszy go, tak okrutnie zapłakał, żeśmy wszyscy ryknęli. — A potem mówił pan: — Idźcie kto w Boga wierzy i szukajcie mi tego krzyżyka! Ja nie skonam bez niego! — A pan regimentarz mnie wypchnął abym, poszedł poszukać. Och! gdybym mógł, — kończył Pawełek ze łzami, — z własnego sercabym mu krzyżyk wykroił, ale gdzież go tu znaleźć teraz po nocy?

Annuncjata łkała jak dziecko — i biegła coraz pospieszniéj.

— O! Boże! — szeptała ona, podnosząc oczy ku niebu, — jeżeli masz najmniéj miłosierdzia nademną, daj mi umrzeć z nim razem! Jam miała być jego życiem, alem ja jego śmiercią się stała!..... Och! gdzież ta chata? mnie już sił nie wystarcza...

— Ot! tam pani, pod lasem, już nie daleko, — odpowiedział Pawełek.

Oskierko spojrzał na chatkę, która się zdradzała światełkiem, a widząc, że to jeszcze pare set kroków, spytał Pawełka:

— Proszęż cię Pawle, i czegóż wy dali pole temu hultajstwu, kiedyście byli tak słabi?

— Ba, panie! — mówił Pawełek, — kiedy bo nas przyparli! Myśmy już prawie od saméj Widawy nieśli nieprzyjaciela na naszych barkach. Powstrzymywaliśmy go tylko zabawką, bo nam nie było do niego — a tymczasem pan pchnął depeszę do pana Zaremby, który tu porozstawiał swoje komendy, a sam jest gdzieś pono aż u Piotrkowa. Takeśmy szli, a pan Lenartowicz szedł z tyłu: Pan mój zbierał po wsiach komendy, a on się zforpocztami ucierał. Aż tu tymczasem dowiadujemy się, że ten, który na naszych karkach tak jedzie, to jest ten zdrajca Wścieklica. Pan mu chciał zaraz dać pole, ale Lenartowicz odradził, bo nam powiadali języki, że Wścieklica się liczy na tysiąc ludzi i ma sześć armat przy sobie. Ale kiedyśmy przyszli do takiéj wsi, która leżała przy drodze, tośmy tam milczkiem zasiedli. Nuż jakby na to dojeżdża ku nam Wścieklica sam i ma tylko kilkunastu ludzi ze sobą. Jego wojska popasały gdzieś daleko na polu, a on się tak z drogi chciał troszkę rozejrzéć. Nużmy wtedy z zasiadki — i ludzi w pień, a Wścieklicę na gałąź! bo już to taki dekret był dawno na niego upana. A potemeśmy szli daléj. Ale tamci jakoś się obaczyli — a więc za nami. Już też nam nie źle zaczeli dogrzewać, ba! coraz lepiéj; Lenartowicza postrzelili koło lewego ramienia, a kilku i na śmierć ubili.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) grudnia 1857 r. — Starszy cenzor. *P. Sobieszczański.*